



tekst

**KAROLINA
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

W życiu dziennikarza zdarzają się niezwykle spotkania. Takie, które nosi się potem długo w sercu. Umawiając się z Martą i Kasią na rozmowę, po ludzku bardzo się bałam. O co pytać, jakich słów użyć, by nie dotknąć tego, co boli jak świeża rana, niezależnie od upływu czasu? Po stracie dziecka ból jest taki sam, niezależnie od tego, w jakim było wieku i czy miało się możliwość choć przez chwile trzymać je w ramionach. Marta nie lubi określenia „strata dziecka”. – To jakby implikować, że życie mojej córeczki było jakimś niepowodzeniem. Moje dziecko jest w niebie, więc jak mogę mówić, że coś się nie udało? – pyta. Spotkanie z tymi kobietami było jak rekolekcje – wielkie świadectwo zaufania w Boże plany.

krótko

Bajka o Pile

Przygotowując się do 500. rocznicy nadania praw miejskich, piłski Urząd Miasta ogłosił konkurs na... najpiękniejszą bajkę o mieście. Zwycięzczynią została Edyta Kina za „Bajkę o królowej Jadwini i zielonej Pile”. Teraz ogłoszony zostanie konkurs na ilustracje do bajek. Książka z bajkami ukaże się na urodziny miasta w marcu 2013 r. **ka**

XVII Diecezjalna Pielgrzymka Ruchu Światło–Życie

Gorące tematy

Po co czytać Pismo Święte? Jak się modlić? Jak chronić życie? – te i inne pytania stały się przedmiotem **rozważań i burzliwych dyskusji** uczestników pielgrzymki oazy pod hasłem: „Słuchać Pana”.



Oazowe dzieci malowały świat na kolorowo

W Narodowy Dzień Niepodległości w Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie wrzało jak w ulu. Ponad 500 osób uczestniczyło w XVII Pielgrzymce Ruchu Światło–Życie. Odbywała się pod hasłem roku formacyjnego w całej oazie: „Słuchać Pana”. Ze wszystkich zakątków diecezji przybyli dorośli, młodzież i dzieci. Każdy znalazł tu coś dla siebie.

– Spotykamy się, by mieć poczucie wspólnoty i jedności. Chcemy też zmanifestować nasz patriotyzm. Bo na co dzień nie ma okazji do okazania miłości i przywiązania do ojczyzny w uroczysty sposób – tłumaczy ks. Zbigniew Woźniak, diecezjalny moderator ruchu.

W pięciu panelach dyskusyjnych można było zastanowić się nad sensem rodziny, powołania oraz modlitwy. Siostra Beata ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej przekonywała do Pisma Świętego. Panel dotyczący obrony życia – będący poniekąd przedłużeniem Sejmiku Rodzin, który odbył się w Koszalinie tydzień wcześniej – skupiał się na naprotechnologii, alternatywnej metodzie wobec in vitro. – To są gorące tematy, na które musimy dyskutować – podpowiada ks. Woźniak.

Rzeczywiście, dyskusji i świadectw nie zabrakło. Wzruszająca była opowieść ludzi, którzy w niesakramentalnym związku małżeńskim trwają w czystości, dzięki

swojej wierze. – Tu wszystko jest niesamowite. Słucham tych ludzi i dziękuję Bogu, że ich spotkałam. To bardzo umacnia mnie w wierze. Świadomie wybieram Chrystusa – mówi Kamila, jedna z uczestniczek pielgrzymki.

Bartek dzieli się swoimi wątpliwościami i pyta: – Moja siostra poważnie choruje. Jest mężatką, chce mieć dzieci. W mojej rodzinie trwa spór: czy ma walczyć o siebie, czy o potomstwo? – pyta z przejęciem. Maluchy nie miały takich dylematów. Wrz z animatorami beztrudno malowały świat na kolorowo.

Pielgrzymce towarzyszył bp Edward Dajczak.

Ks. Dariusz Jaślarz

Dziękczynienie na zakończenie

KOSZALIN. Na zakończenie Roku św. Jakuba w katedrze wierni dziękowali za zdobycie pieniędzy na reaktywację Pomorskiej Drogi św. Jakuba od Klajpedy do Santiago de Compostela. Szlak, który na nowo odżywa dzięki europejskiemu programowi „Południowy Bałtyk”, prowadzi od Rygi, przez ziemie litewskie i Federację Rosyjską (w okolicach Królewca), a w Polsce – przez Elbląg, Gdańsk, Lębork, Słupsk, Sławno, Koszalin, Kołobrzeg i dalej, w stronę Kamienia Pomorskiego, do Szczecina. Pomorska Droga św. Jakuba wiedzie więc przez Góry Polanowską i Chełmską oraz Kołobrzeg. W najbliższym czasie kościoły na szlaku zostaną oznakowane ceramicznymi lub metalowymi muszlami. Opracowywane są także różne publikacje: mapy, foldery, pocztówki oraz przewodnik-modlitewnik

dla pielgrzyma. W uroczystości, której przewodniczył bp Krzysztof Zadarko, udział wzięli m.in. kapłani z diecezji pelplińskiej i szczecińsko-kamińskiej, siostry zakonne z Sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej na Górze Chełmskiej, przedstawiciele władz samorządowych z Koszalina i Lęborka. W programie uroczystości były krótki koncert gitarowy oraz świadectwa pielgrzymów z naszej diecezji.



Znakiem jakubowego pielgrzymowania są muszle – takie jak te, które otrzymują pątnicy na Górze Chełmskiej

Biskup w ratuszu

USTKA. – Interes partyjny nigdy nie może być ważniejszy niż człowiek – przestrzegali bp Paweł Cieślík podczas spotkania, które odbyło się w ratuszu. Duszpasterz spotkał się z samorządowcami przy okazji wizytacji parafii pw. Najświętszego Zbawiciela. W spotkaniu, poza burmistrzem kurortu i radnymi, uczestniczyli również pracownicy magistratu. Urzędnicy opowiedzieli o swojej pracy, a zwłaszcza o pomocy najsłabszym. Bp Paweł był pod wrażeniem walorów miasta. Z zainte-

resowaniem słuchał burmistrza, który opowiadał o rewitalizacji Starówki. – Ustka to miejscowość turystyczna, która pięknie je z roku na rok – powiedział. Podkreślił, że choć wielokrotnie przejeżdżał obok siedziby magistratu, w ustekim ratuszu jest po raz pierwszy. – Chciałbym podziękować za znakomitą współpracę władz samorządowych z Kościołem, współpracę, o której słyszałem wiele dobrego – podkreślił bp Cieślík.

Jacek Cegła



Burmistrz Jan Olech (z lewej) wręcza rycinę bp. Pawłowi Cieślíkowi

Urodziny oazy



Wałeccy oazowicze dziękowali duszpasterzom, którzy dbają o ich formację

WAŁCZ. Oazowicze świętowali 5. urodziny formacji w Ruchu Światło-Życie. Wszystko zaczęło się od wyjazdu ks. Piotra Wieteski z wałeczką ekipą na rekolekcje na Roli, gdzie gościli u sióstr ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej. – Ruch to niesamowita podpora, aby móc razem z innymi niejako przekraczać siebie. Pomagają nam w tym sobotnie adoracje Najświętszego Sakramentu oraz spotkania w grupach – to one są ośrodkiem, wokół którego możemy budować wspólnotę, gdyż opierają się na Słowie Bożym. W ciągu roku mamy dni skupienia, wyjazdy do Skrzatusza i Koszalina na Dzień Wspólnoty – relacjonuje Dorota Kiedrowska. – Dbamy nie tylko o kondycję duchową, ale i o fizyczną, grając w koszykówkę czy piłkę nożną. Lubimy również przesiadywać

w naszym niezastąpionym kinie „Tęcza”, a pod koniec roku szkolnego udajemy się na kilkudniowy wyjazd podsumowujący naszą całoroczną pracę.

Opiekunami wspólnoty są ks. Sebastian Przybyła, który zaczynał swoją przygodę z tą oazą jeszcze jako kleryk, i Jola Nowak. Na przyjęcie urodzinowe oazowicze zaprosili swojego pierwszego duszpasterza ks. Piotra oraz ks. Zbigniewa Woźniaka, moderatora diecezjalnego Ruchu Światło-Życie. – Wielu pomysłów nie udało się nam zrealizować, gdyby nie nasz proboszcz ks. Jerzy Sławiński, który zawsze wie, czego nam potrzeba – dodaje Dorota. Oazowe życie w Wałczu można również podpatrywać na systematycznie rozrastającym się blogu: www.blog.wiara.pl/taczka.

kp

Cytryna dla piratów



KOZIA GÓRA. Uczniowie karlińskiej podstawówki razem z policjantami sprawdzali bezpieczeństwo na krajowej „szóstce” (na zdjęciu). Tym razem na łamiących przepisy ruchu drogowego kierowców, zamiast mandatu, czekała cytryna. Niektórzy mieli naprawdę kwaśne miny, gdy poddawali się karze. Dla bezpiecznych kierowców „mała drogówka” miała mandarynki. **kar**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Wiadomość o tym, co miało się wydarzyć w Koszalinie, rozchodziła się po Polsce głównie pocztą pantoflową. A i tak **nie dla wszystkich chętnych starczyło miejsca.** Tak jest wszędzie, gdziekolwiek pojawia się o. John Bashobora.

Rekolekcje z o. Johnem Bashoborą

Znaki są. Amen!

Wielogodzinne modlitwy uwielbienia i oczyszczenia, konferencje i moc Ducha Świętego – tak najkrócej relacjonowali to, co przeżyli, uczestnicy trzydniowych niecodziennych rekolekcji.

Znaki z Ugandy

Na spotkanie z charyzmatycznym księdzem z Ugandy czekało 1000 osób z całej Polski. – Dziennie zapisywało się po 150 osób. Lista została zamknięta po tygodniu. Wielu osobom musieliśmy odmówić – mówi ks. Rafał Jarosiewicz z powstającej właśnie w diecezji Szkoły Nowej Ewangelizacji, odpowiedzialnej za to wydarzenie.

Ci, którym się udało dostać do środka, przez długie godziny słuchali konferencji i modlili się razem z o. Bashoborą. Wielu z nich czekało na znaki, które – jak wierzą – dzieją się za pośrednictwem tego duszpasterza. Słyszeli historie o cudownie ożywionych mocą Ducha Świętego. Słyszeli też o mocy modlitwy ugandyjskiego duchownego, dzięki której zniknęły nowotwory, bezpłodność, astma.

Sam o. Bashobora gasi niezdrową sensację. – Nie chodzi o mnie, ja tego nie zrobiłem, tak działał Chrystus i tak działa przez cały czas – powtarza, odsyłając do zdania z Listu do Hebrajczyków: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś – ten sam na wieki”. Ono było hasłem przewodnim rekolekcji.

To, co działo się podczas tych trzech dni, trudno jednoznacznie zrelacjonować. Jak opisać kobietę, która na polecenie o. Johna wstała z inwalidzkiego wózka i samodzielnie poruszała się między ludźmi? Albo dziewczynę, która podczas modlitwy przed Najświętszym Sakramentem krzyczała nienaturalnie zmienionym głosem?

– Znaki są – mówi krótko ks. Rafał. – Jest tutaj małżeństwo, które w ubiegłym roku prosiło o błogosławieństwo o. Johna, bo nie mogli mieć dzieci, i poczęło się nowe życie. Są też rzeczy, których nie da się załatwić farmakologicznie, nie da się sklasyfikować wyłącznie medycznie. Pamiętam sytuację z Przystanku Jezus, kiedy bp Edward egzorcyzmował, bo kiedy zaczynał głosić słowo Boże, dochodziło do manifestacji. Jeśli ktoś się upiera, że zło to fikcja, demon tylko się z tego śmieje – dodaje, odnosząc się do manifestacji, której byliśmy przed chwilą świadkami.

Ważniejsze są jednak kolejni do posługujących w sali kapłanów. – To więcej niż uzdrowienia fizyczne, gdy ktoś zostawia wózek i kule,



Na rekolekcjach, prowadzonych przez charyzmatycznego duchownego, zawsze są tłumy

bo to uzdrowienie duchowe, mające dużo większe znaczenie – mówi ks. Rafał.

Pierwsze, nie ostatnie

– Wiem, że jest tu z nami dziewczyna, Rita. Nazywa się Margarita [Małgorzata], ale używa zdrobnienia swojego imienia. Miała ból w klatce piersiowej, podejrzewano, że jest to rak. Wstań! Bóg chce, abyś była przykładem uzdrowienia! – mówi nagle w czasie konferencji ks. Bashobora, przechadzając się wzdłuż ołtarza. – Tej choroby już w tobie nie będzie. To dokonuje się teraz. Amen!

Dziewczyna z pierwszego rzędu ze łzami w oczach podnosi rękę. Ktoś płacze. Ktoś inny krzyczy: „Chwała Panu!”

Ludzie stoją z podniesionymi rękoma i zamkniętymi oczami. Uśmiechają się. – Modlimy się, by dokonano się to, co zdarzyło się w dzień Pięćdziesiątnicy, i to, co zdarzyło się w domu Korneliusza. Duchu Święty, poruszaj się w nas i usuwaj wszystko, co nas oddziela od Ciebie: gniew, lęk, grzech, chorobę, może wątpliwość albo atak diabła. Wszelka przeszkoda, wyjdź, ale nie czyni hałasu, nie nękał tych dzieci Bożych – modli się o. John. Uczestnicy poświadczają, że czuli mrowienie w całym ciele, jakby przechodziła przez nich niewidzialna siła, niektórzy kaszlą, inni słaniają się na nogach. Podczas adoracji Najświętszego Sakramentu podchodzi do nas młody chłopak z rozłożonymi rękoma. – Niech ktoś mi powie, że Jęgo tu nie ma – uśmiecha się, przerywając na chwilę modlitwę.

Rafał i Michał przejechali ponad 600 km (są pod Lublina), żeby wziąć udział w rekolekcjach. Podkreślają, że to nie sensacja ich wiodła do Koszalina. – Pierwszego dnia nie bardzo mogłem to wszystko ogarnąć, potem przeżyłem piękną, oczyszczającą spowiedź. Dzisiaj czuję wielką radość, cały dzień śpiewam, tańczę, chwale Pana i nie brakuje mi energii. Żeby tu przyjechać, zrezygnowałem z ważnych dla mnie rzeczy, ale nie dziwię się już ludziom, którzy chcą koniecznie tego doświadczyć – wyznaje Rafał po prawie 14 godzinach spędzonych w sali. – Jest w nim megawiara. To imponuje, chce się być tak blisko Pana, jak on – mówi o ojcu Bashoborze 18-latek.

Na kilka godzin do sali przyjechał też bp Edward Dajczak, który razem z o. Bashoborą sprawował Mszę św. i błogosławił uczestników spotkania. – Kiedy w wakacje na Przystanku Jezus dowiedzieliśmy się o tym, że o. John będzie w Polsce, poszedłem do bp. Edwarda z pytaniem, czy możemy takie spotkanie zorganizować w Koszalinie. Ksiądz biskup pobłogosławił to dzieło i wyraził zgodę na wszelkie rekolekcje o. Bashobory w diecezji – mówi ks. Jarosiewicz. – Marzą mi się misje w parafiach, otwarte dla wszystkich. Jeśli Pan Bóg będzie tego chciał, to może i na stadionie – zapowiada duszpasterz. – Bo największym sukcesem rekolekcji będzie to, jeśli ci ludzie pójdą w swoją codzienność z Chrystusem. Będą robić z Nim wszystko – prowadzić firmę, pisać książki, uczyć się, żyć w rodzinie. Potrzebna nam świadków. **Karolina Pawłowska**

KAROLINA PAWŁOWSKA

Co z tą miłością te

DRAMAT W RODZINIE. Jak przeżyć poronienie? Wielu lekarzy uważa, że to tylko zespół tkanek. Dla rodziców – **dziecko, które zdążyli pokochać, nadać mu imię, zaplanować przyszłość.**

tekst i zdjęcie

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniedelny.pl

Po stracie dziecka ból jest taki sam, niezależnie od tego, w jakim było wieku i czy miało się możliwość trzymania go w ramionach – mówią rodzice. – Człowiek nauczy się z tym żyć, różne doświadczenia z tego czerpie, ale nigdy nie zapomni.

Tylko nie „utracone”

Marta nie lubi określenia „strata dziecka” i pejoratywnych skojarzeń, które się nasuwają. – To jakby implikować, że życie mojej córki było jakimś niepowodzeniem. A ja staram się zaakceptować w pełni życie mojego dziecka, takie jakie było. Za krótkie. Krótsze niż bym pragnęła, ale nie było niepowodzeniem – kobieta kręci głową.

Marysia była „dzieckiem-niespodzianką”. Prywatnym cudem, jak lubią o niej myśleć. – Poprzednie ciąży były zaplanowane i „wypracowane”. Na Janka czekaliśmy ponad 3 lata, a na Julkę – 10. To też była ciąża podtrzymywana i „omodlona” – uśmiecha się Marta. – Byłam strasznie zapracowana. Zdawałam sobie też sprawę, że po czterdziestce trudniej o ciążę i nawet nie pojawiało się już w sercu takie pragnienie kolejnego dziecka. Sprzątając łazienkę, znalazłam stary test ciążowy. Chciałam go wyrzucić, ale – może dla żartu – wykonałam. Jak zobaczyłam dwie kreski, aż usiadłam z wrażenia.

Teraz trzeba było wyhamować. Nic już nie było tak ważne – ani służbowe wyjazdy, ani budowa domu. – Kiedy urodził się Jasiek,

wydawało mi się, że nigdy z pieluch nie wyjdę, że nigdy nie skończą się nieprzespane noce. A to wszystko tak szybko minęło, zanim zdążyłam się tym nacieszyć. Z Julką też jeszcze było za szybko. Pomyślałam, że teraz, kiedy już wiem, o co z dziećmi chodzi, będę mogła się w pełni nacieszyć macierzyństwem – dodaje.

Ale bała się zacząć cieszyć. – Lekarz po pierwszym badaniu powiedział: „Mam nadzieję, że nie będzie się pani starała na siłę tej ciąży utrzymać. Trzeba będzie leżeć, będzie pani miała zaniki mięśni, pani ma tyle lat, taki lichy ten pęcherzyk...”. Zdebiłam. Jak on mógł tak powiedzieć? To moje dziecko, a nie lichy pęcherzyk! Ja jestem matką i będę o nie walczyć jak każda matka – opowiada.

Natychmiast zmieniła lekarza. Nigdy nie zapomni dnia, gdy usłyszała bijące serduszko. I zaczęła wierzyć w cud.

Wierzyła w niego przez prawie pół roku. Kiedy niespodziewanie odeszły jej wody płodowe, wiedziała, że to koniec, choć o życie córki walczyła jeszcze przez tydzień. – Leżałam i czekałam na poród. Lekarze powiedzieli, że nie będą go zatrzymywać, jeśli się zacznie, ale i nie będą go sztucznie wywoływać, dopóki nie zagraża to mojemu życiu. Po nocy, w czasie której nic się nie wydarzyło, zaczęłam wierzyć, że może zdarzy się kolejny cud. Że muszę teraz atakować niebo – Marta zaciska mocno palce na chusteczce. – Przyjeżdżały nowe kobiety na oddział. Dzwoniły do mężów, rozmawiały o kupnie wianienki, wózka... Na tym oddziale szczęście aż wylewa się oknami. Robili im badania KTG, gdzie słychać



to cudowne bicie serca. Mnie tych badań już nikt nie robił, już nie trzeba było. Sąsiadki pytały, co mi jest... A co ja miałam im powiedzieć? Że czekam na śmierć swojego dziecka? – mówi, nie mogąc pohamować strumienia łez.

Odliczali przez tydzień. Każdy następny dzień, modlitwa, Komunia św. i czekanie. – Każdy dzień dawał mi odrobinę nadziei. A potem lekarz poprosił mnie na badanie. Powiedział, że poród się zaczął, że on widzi nóżki. A ja nic nie czułam! Wrywał ją ze mnie, na tym wózku, na sali zabiegowej, a ja bałam się, że ją to boli, i że nie mogę jej w żaden sposób pomóc. Potem przykryli mnie prześcieradłem i zawieźli na salę operacyjną. A ja mówiłam w kółko: „Zdrowaś, Mario..., Zdrowaś, Mario...”. Poprosiłam jeszcze siostrę na sali operacyjnej, żeby ochrzciła moją córeczkę. Na plakietce pielęgniarki było imię Maria...

Dla rodziców, którzy utracili dzieci jeszcze przed urodzeniem, ważne jest, by móc godnie przeżyć żałobę

A więc Maria Faustyna – każde zdanie przychodzi Marcie z dużym trudem. – W karcie napisali: „Dziecko martwo urodzone”. Nie wiem, czy chociaż na chwilę otworzyła oczy, czy choć spróbowała oddychać, nigdy nie miałam

siły o to zapytać. Ona odeszła, a ja zostałam z tą miłością. I teraz nie wiem, co z tą miłością zrobić. Czy Marysia poczuła, że ją kocham? Zabrakło mi takiej chwili, że trzymam ją na ręku i mówię: „Kocham cię, córeczko”.

Powrót do domu był jeszcze trudniejszy. Trzeba było zmierzyć się z rzeczywistością, codziennością, z pożegnaniem Marysi. – Jest ludzki ból, ogromny. Bóg stawał na naszej drodze takich ludzi, którzy mnie podnosili. Dzięki tym rozmowom zmieniało się nasze myślenie – opowiada Marta. – Ukłękliśmy wieczorem z mężem do modlitwy i wtedy zrozumieli-

raz zrobić?



śmy, że to nie było niepowodzenie. Moje dziecko jest zbawione, jest w niebie, więc jak mogę mówić, że coś się nie udało?

Prawo do żałoby

Kasia nie ma grobu, nad którym mogłaby pójść popłakać. Nie dała rady przebić się przez biurokratyczną rzeczywistość. Nikogo nie wini za śmierć swojej córeczki, która nie zdążyła się urodzić. Ani Boga, ani ludzi. Ale żal od pięciu lat wcale nie jest mniejszy. Najbardziej zapamiętała słowa lekarza, który – oglądając zdjęcia USG płodu – powiedział sucho: „To się do niczego nie nadaje”. Zabolało. „To” miało 10 tygodni. Nie wie, jakiej płci była „fasolka”, którą nosiła pod sercem. Chcieli, żeby to była dziewczynka, więc Kaśka przyzwyczała się do tej myśli.

Poronienie było najbardziej traumatycznym doświadczeniem w życiu. Do dziś nie może się z niego otrząsnąć. Nie chce podawać

adresu szpitala ani nazwiska lekarza. Bo – jak mówi – to już nic nie zmieni. – Po nocach śni mi się fotel, przywiązane nogi, szcęk narzędzi. Wszystko bezosobowe. Wszystko takie sterylne. A ja właśnie straciłam dziecko. Nie obce tkanki, nie zespoły komórek, ale dziecko! – opowiada, szlochając.

Postanowiła, że chce pochować swoje dziecko. Gdzieś usłyszała, że to jest możliwe. Zapytała pielęgniarkę. – Zdziwiona popatrzyła na mnie i powiedziała po prostu, że nie ma czego chować, że to tylko wydalenie tkanek jaja płodowego – mówi przez łzy Kasia. To było ponad jej siły, ponad siły kobiety, która kilka dni wcześniej straciła dziecko. Nie tkankę macicy, ale człowieka, któremu z mężem już wymyślali imię, wybierali szkołę i obmyślali wakacje.

– Nieraz ból jest tak wielki, że rodzice już nie mają sił. To jest wielka szkoda, bo z mojego doświadczenia duszpasterskiego wiem, że żałoba oplakana, grób, symbol, miejsce, gdzie można zapalić świecę, są potrzebne po to, żeby pójść dalej – mówi ks. Henryk Romanik. – Jestem świadkiem tego rodzaju procesów duchowych. 15 października, w dniu Dziecka Utraconego, sanktuarium na Górze Chełmskiej jest miejscem spotkań, dyskretnych rozmów o bólu, a czasami już o aniołkach. Zwłaszcza gdy rodzice przychodzą z dziećmi i mówią o utraconej siostrzyczce czy braciszku, jak o kimś, kto jest w niebie, ale z nami.

Marta i jej mąż nie mieli problemów z pogrzebem. Marysia przyszła na świat w 23. tygodniu ciąży. O jeden dzień przekroczyła granicę między tym, co lekarze nazywają poronieniem a martwym urodzeniem. – Może cierpiała o ten jeden dzień dłużej? Ja wiem, że zadbała o wszystko, ułatwiła wszystkie ludzkie sprawy – mówi cicho Marta. Nie ukrywa, że pożegnanie z Marysią bardzo wiele im dało. – Mamy grób, nad którym się modlimy. Chociaż ja wiem, że jej tam nie ma. Jak mówi Julka, tam jest tylko „ubranko jej duszy”. Z Marysią

spotykam się w kościele, na Mszy św. Trudno się przestawić. Każdy ma jakąś projekcję szczęścia swojego dziecka. Ale moja Marysia została powołana do świętości. Bóg wybiera te dzieci. Powołuje je. My musimy tu, na ziemi, jeszcze się pomóc, jeszcze zapracować, a one osiągają świętość od razu. Wiem, że Marysia oręduje za nami u Boga.

Znak pamięci

Od czterech lat polskie prawo zezwala na organizowanie płodom pogrzebów, niezależnie od tego, w jakiej fazie ciąży doszło do zgonu. Szpital ma obowiązek, na prośbę rodziców, wydać pisemne zgłoszenie urodzenia dziecka. Mimo przepisów umożliwiających pochowanie dziecka martwo narodzonego bądź płodu, bywa, że rodzice nadal rozbijają się o biurokratyczny mur, który uniemożliwia przeżycie normalnej po stracie żałoby.

Przeszkody pojawiają się na etapie wypełniania dokumentacji medycznej, kiedy to trzeba określić płeć dziecka, a to nie zawsze jest możliwe. – Trudno określić, ile takich aktów wydajemy, ale jest ich więcej niż w ostatnich latach. Zdarzają się akty dla dzieci, których waga urodzeniowa wynosi 5–6 gramów. Wszystko zależy od tego, czy lekarz w szpitalu wyda zgłoszenie urodzenia dziecka, na którym zaznacza się, że jest to dziecko martwo urodzone. Jeśli nie jest możliwe ustalenie płci, lekarz musi ją uprawdopodobnić. Jest to konieczne do zarejestrowania zgłoszenia. Wiem, że można to stwierdzić także na podstawie badań genetycznych – wyjaśnia Katarzyna Bassel-Jazgar, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Koszalinie.

W minionym roku szpital w Koszalinie zanotował ponad 200 poronień. Monika Tkaczyk, zastępca dyrektora Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Koszalinie, informuje, że nie odbył się żaden pogrzeb dziecka nienarodzonego. – Nie mieliśmy ta-

kiej prośby, ale jeśli są dokumenty z Urzędu Stanu Cywilnego, nie ma żadnych problemów – dodaje.

Nadzieję na to, że wreszcie rodziny będą mogły bez komplikacji otrzymać ciało zmarłego dziecka, wyraził także podczas debaty w koszalińskim Radiu Plus bp Krzysztof Zadarko. – Przy realizacji tych procedur także chodzi o światopogląd i odpowiedź na pytanie, kiedy „zaczyna się” człowiek. Kościół będzie się upierał, że niezależnie od etapu rozwoju ciąży, mamy do czynienia z człowiekiem i po śmierci należy mu się godny pochówek – zauważył hierarcha. Przyznał także, że Kościół mówi o tym problemie zbyt mało. – Potrzebne jest takie miejsce pamięci spotkań rodziców ze swoimi utraconymi dziećmi – mówił bp Zadarko.

Takie miejsce być może wkrótce powstanie w Koszalinie. – Wyobraziłem sobie miejsce i jakiś znak pamięci. Rozmawialiśmy o słowie „pomnik”, które w swojej nazwie kryje jakieś monumentalne idee, nieraz przytłaczające kruchą żałobę po dzieciątku. To miejsce pamięci mogłoby być niedużym kamiennym krzyżem, w którym znajdowałyby się półeczki, gdzie można by stawiać lampki. Taki otwarty, dynamiczny znak pamięci – mówi ks. Henryk Romanik, który wraz z grupą przyjaciół chciałby doprowadzić do powstania pomnika na koszalińskim cmentarzu.

Kasia żałuje, że zabrakło jej siły, by wywalczyć dla swojej córeczki prawo do grobu. – Miałabym przynajmniej gdzie postawić świeczkę, posiedzieć obok – dodaje. – Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale mogłabym też rozmawiać o niej z innymi rodzicami, przychodzącymi na groby swoich dzieci. Mogłabym o niej opowiadać – mówi cicho.

To ważne dla rodziców, którzy stracili dzieci. – Niektórzy nie chcą poruszać tego tematu, obawiając się, że dotkną czegoś bardzo bolesnego. Mam kontakt z innymi matkami, które straciły dzieci. Dla nich największym problemem jest właśnie to, że nikt nie chce mówić o ich dzieciach, jakby ich wcale nie było – potwierdza Marta. – Boli. Ale bardziej boli, kiedy ma się wrażenie, że nikt nawet nie zauważył istnienia mojego dziecka. ■

Białogardzcy seniorzy w parafii

Niekoniecznie na kolanach

Młodzi mogą wybierać w „przyparafialnych ofertach”, z propozycjami dla tych nieco starszych już bywa gorzej. W Białogardzie seniorzy znaleźli sposób na wspólne spędzanie czasu **nie tylko na nabożeństwach.**

Od roku spotykają się raz w tygodniu na aerobiku. Pod czujnym okiem Joli Borys, nauczycielki wf, pracują nad kondycją fizyczną i psychiczną. Ze względu na wiek niektórych uczestników to bardziej relaksacyjne ćwiczenia, zabawa i taniec, niż aerobik.

– Sport uprawiam bardziej przed telewizorem, no chyba, że wiosną na działce. Na pierwszych zajęciach trochę się wstydziłem, ale przekonałem się, że tu nikt się nie wstydi, gdy ćwiczy. Nie ma presji, kto jest bardziej sprawny, a kto nie – śmieje się Mieczysław Gontarz. – Ruch jest potrzebny, ale towarzystwo jest ważniejsze, a z wiekiem trudniej zmobilizować się do wyjścia z domu – dodaje pani Ela Misiewicz.

– Przede wszystkim jednak to spotkanie – wyjaśnia ks. Marcin Piotrowski, inicjator przedsięwzięcia. – Zdarza się, że nieco zapominamy o osobach starszych. Dla dzieci organizuje się wiele okazji spędzania czasu z duszpasterzami, także poza murami kościoła. Myśląc o dorosłych, nie można myśleć wyłącznie o kolejnym nabożeństwie, ale także o tym, żeby stworzyć im przestrzeń spotkania i budowania wspólnoty. Wspólnota Kościoła to nie tylko ten moment, kiedy przekazujemy sobie znak pokoju, ale także czas, kiedy się razem bawimy, śmiejemy, rozmawiamy. To już jest 30 osób, na których wiem, że mogą polegać, także gdy idzie o organizowanie spraw związanych z potrzebami parafii.

Na spotkaniach uczą się też tego, co młodzi odkryli już dawno: modlić można się nie tylko na kolanach, ale także tańcząc i śpiewając. Zajęcia są adresowane do wszystkich, niezależnie od wieku i umiejętności. Wystarczy przyjść na śródowe spotkanie do Ośrodka Wspierania Rodziny „Dom Pod Świerkiem”, z którego seniorzy nieodpłatnie mogą korzystać. Chcąc się odwdziżyć gospodarzom, ze zbieranych w swoim gronie pieniędzy kupują dla przebywających tu maluchów przybory szkolne.

Karolina Pawłowska



Spotkania dla seniorów łączą zabawę, taniec i modlitwę

Blog bez piuski

Porozrywani



JULIA MRKOWSKA

BP EDWARD DAJCZAK

– Trochę mnie zdziwiły wasze ostatnie teksty. Spora ich ilość była pewnie sprowokowana wcześniejszymi pytaniami „dlaczego?” i „po co?”. Mówicie o dziwnym duchowym stanie. Niektórzy nazywają to wprost „porozrywaniem”. Jakbyście stanowali dwie połówki, których nie można scalić. Ponieważ takie historie się powtarzały, postanowiłem, że sobie na ten temat porozmawiamy. Teksty dotyczyły takich sytuacji: jest we mnie tęsknota za tym, co wspaniałe, piękne, mam ochotę być człowiekiem, który jest dobry, i równocześnie jest druga strona medalu, która mówi o klimacie. Mianowicie – żeby być w grupie, trzeba się przystosować. A żeby się przystosować, oznacza – czasem bardziej, czasem mniej – kompromis ze złem. Pytania, które stawiacie, brzmią tak: no, co trzeba zrobić, żeby się scalić? Trzeba wymagać od siebie, bo powstaje sytuacja „zamęczania”. Ja jestem za tym, żeby się pozmieniać, ale trochę inaczej. Weźcie do ręki Pismo Święte i piękną przypowieść Jezusa z 19. rozdziału Ewangelii według św. Łukasza o Zacheuszu. Zacheusz jest porozwalanym człowiekiem. Jest egoistycznym zdieńcą, celnikiem tamtego czasu. Człowiekiem do niczego. Nie poradziłby sobie ani ze swoimi kompleksami, ani z tym wszystkim, gdyby nie zrobił jednej rzeczy. A właściwie, gdyby nie pozwolił zrobić. Jezus stanął na jego drodze i powiedział: „Chodź, Zacheuszu, ja muszę być u ciebie w domu”. I to „w domu” posacałało Zacheusza. Ja chciałbym was poprosić, żebyście się przestali ćwiczyć, a spróbowali trochę uciekać do Jezusa w Jego świat, w Jego przebaczenie, w to scalanie, które dokonuje się tylko wtedy, kiedy się z Nim spotkacie. Weźcie do ręki przypowieść zacheuszową i spróbujcie, tak samo jak on, powiedzieć Jezusowi: „Dobrze, w porządku, zapraszam Ciebie, Panie! Przyjdź do mojego domu”. Zobaczycie, że wiele rzeczy scali się przez Niego, niekoniecznie harówką i zmaganiem.

Oglądaj całość: www.koszalin.opokamlodych.pl

GOŚĆ NIEDZIELNY
pod patronatem „Gościa”

Rocznica Nocy Kryształowej w Koszalinie

Znicze i psalmy dla sąsiadów

Od Panichidy, wschodniego nabożeństwa za zmarłych, rozpoczęła się rocznica listopadowego pogromu Żydów z 1938 r.

ZDJEŃCIA KAROLINA PAWŁOWSKA



Rocznice rozpoczęła Panichida za zmarłych

Z LEWEJ: Inicjatorami akcji są ks. Henryk Romanik i Zdzisław Pacholski

Od 6 lat wspomnienie o tamtych wydarzeniach przywoływane jest w mieście podczas Marszu Pamięci. W tym roku – po raz pierwszy – ekumenicznie.

Sięgać do przeszłości

W nocy z 9 na 10 listopada 1938 r. w całej III Rzeszy zapłonęły synagogi, posypało się szkło z rozbitych okien i sklepowych witryn, zbezczeszczone kirkuty, a funkcjonariusze SD, SS i gestapo wywoływali antysemickie zamieszki. Odgłos tłuczonych szyb dał nazwę tamtej listopadowej nocy. Kristallnacht rozpoczęła mroczny okres prześladowań Żydów.

Tragiczne wydarzenia Nocy Kryształowej nie ominęły także mieszkającej w Koszalinie gminy żydowskiej. Naziści zniszczyli obie nekropolie żydowskie i spalili synagogę. Z liczącej około 400 osób społeczności żydowskiej tylko nielicznym udało się przetrwać nazistowską eksterminację.

– Noc Kryształowa była pogromem zapowiadającym w praktyce i symbolicznie Holocaust, czyli całopalenie, poprzez niszczenie synagog, dewastację cmentarzy, wandalizm w całej Rzeszy, a więc w granicach dzisiejszych pięciu krajów europejskich – wyjaśnia ks. Henryk Romanik, poeta i biblista, który wraz ze Zdzisławem Pacholskim, artystą fotografikiem, jest inicjatorem i współorganizatorem Marszu Pamięci.

Wspominanie Kristallnacht w Koszalinie po raz pierwszy miało wymiar ekumeniczny. Oprócz przedstawicieli Kościoła katolickiego, w modlitewne spotkanie włączyli się duchowni i wierni kościołów skupionych w koszalińskim oddziale Polskiej Rady Ekumenicznej.

– Marsz to nie jedynie modlitwa żałobna za spoczywających na wszystkich koszalińskich cmentarzach, pielgrzymowanie po miejscach związanych z obecnością religii żydowskiej w Koszalinie i wspomnianie Nocy Kryształowej. To coś więcej. Inicjatywa ta pokazuje, że jest w Koszalinie grono osób, które myślą o tym, co ważne dla każdego człowieka, zarówno współczesnego, jak i dawnego. I to bez względu na to, jakim dany człowiek posługuje się językiem lub też w jakiej kulturze i religii został wychowany. Warto sięgać do przeszłości miasta nad Dzierżęcinką, poszukując w niej tych wartości, które przydać się mogą właśnie dzisiaj. Mieszkańcami Koszalina byli, są i zapewne będą ludzie różnych światopoglądów i tradycji religijnych. Zaproszenie do udziału w Marszu Pamięci nie wyklucza nikogo. Ono mia-



ło i ma charakter nie tylko ekumeniczny czy też międzyreligijny, lecz po prostu ludzki – wyjaśnia ks. Sebastian Niedźwiedziński z Kościoła ewangelicko-metodystycznego, przewodniczący Oddziału Koszalińskiego Polskiej Rady Ekumenicznej i współorganizator VI Marszu Pamięci.

„Cudze” groby

Rocznice Nocy Kryształowej rozpoczęła Panichida – wschodnie nabożeństwo za zmarłych, sprawowana przez ks. Mikołaja Lewczuka, proboszcza koszalińskiej parafii prawosławnej pw. Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Z cerkwi uczestnicy marszu udali się do parku Książąt

Pomorskich, gdzie ostatnim znakiem po spalonej podczas Kristallnacht synagodze jest pamiątkowy kamień.

Dalszą trasę wyznaczają oba koszalińskie kirkuty, a raczej miejsca na obu brzegach przepływającej przez miasto Dzierżęcinki, gdzie przed wojną znajdowały się żydowskie nekropolie – przy ul. Orlej i na terenie Politechniki Koszalińskiej przy ul. Raclawickiej. Po latach systematycznego usuwania śladów po żydowskich mieszkańcach Koszalina udało się te tereny oczyścić i oznaczyć symbolicznymi kamieniami i tablicami informującymi o tym, że są to miejsca pochówku.

– Dla Żyda nie ma czegoś takiego jak „były cmentarz” – miejsce, które było i już go nie ma. Tam, gdzie szczątki ludzkie są w ziemi, cmentarz jest na wieki, aż do powrotu Mesjasza – przypomina ks. Romanik, który od lat walczy wraz z przyjaciółmi o godne zachowanie miejsc pochówku dawnych mieszkańców Pomorza Zachodniego.

Droga Marszu Pamięci naznaczona została dwoma znakami – zniczami ustawianymi na trzech kolejnych stacjach i odczytywanymi tam psalmami. – Ten marsz ma przypominać o cmentarzach naszych sąsiadów. W diecezji takich miejsc są setki. Tylko niektóre z nich są uporządkowane. Nie mnie jest dyktować wójtom, burmistrzom czy parafianom, jak powinni się zachowywać, jaką mieć wrażliwość, ale też i jakie poczucie proporcji. Bo jeśli oczekujemy na przykład, że w Wilnie czy Lwowie będą respektowane godność i pamięć naszych cmentarzy, to miejmy też poczucie obowiązku godnego, ludzkiego zachowania wobec cudzych cmentarzy – dodaje duchowny.

Karolina Pawłowska

Wolontariusze z powiatu drawskiego

Umieją ocalić czekoladę

W każdej ze szkół powiatu jest ich przynajmniej po kilkunastu. Włączają się do dużych ogólnopolskich akcji, ale **nie zamykają też oczu na potrzeby na własnym podwórku.**

Opomysłach na to, jak pomagać, mogą opowiadać bez końca. Prześcigają się w akcjach i pomysłach na ich realizację.

Nie tylko „standardowe akcje”

Młodzi wolontariusze biorą udział w dobroczynnych kwestiach, pomagają dzieciom i osobom starszym, odwiedzają placówki oświatowe i domy pomocy społecznej. Organizują także zbiórki słodczy dla najmłodszych, pieniędzy dla potrzebujących, zabawek czy karmy dla schronisk dla zwierząt.

– Ostatnio zbieraliśmy czekoladę. Wystarczy, że gospodarz rzuci hasło i przypilnuje potem, żeby klasa sama jej nie zjadła, i wychodzi po kilkadziesiąt tablerek na klasę – śmieje się Martyna Zdun ze szkolnego klubu wolontariatu w ZSP nr 1 w Drawsku Pomorskim. – Takie akcje zbiórkowe są częste w naszej szkole. Między klasami trwa rywalizacja, kto zbierze najwięcej. Pod skrzydłami wolontariatu szkolnego wyrosła także grupa ratowników medycznych. Pomysł chwycił na tyle, że w tym roku zdobyliśmy 10. miejsce na zawodach wszystkich drużyn w Polsce. Uczymy też zasad pierwszej pomocy w innych szkołach czy ośrodkach – dodaje Martyna.

Wolontariusze z Czaplinka postavili na duże projekty. Każdego roku gimnazjaliści realizują jakiś program, skierowany do młodszych kolegów. – Organizowaliśmy czas dzieciom z podstawów-



W powiecie drawskim nie brakuje młodzieży chcącej się angażować w działalność charytatywną

KAROLINA PAWŁOWSKA

ki, poznawaliśmy z nimi uroki naszej miejscowości, czytaliśmy książki albo pływaliśmy na kajakach – streszcza 3-letnią działalność w klubie Karolina Kotowicz. – Staraliśmy się dać im od siebie zainteresowanie, którego często brakuje im w domu rodzinnym.

Praca z młodszymi kolegami nie jest także obca uczniom z drawskiego ZSP nr 2. – Spotykamy się z nimi w świetlicy środowiskowej, gdzie pomagamy w nauce. Mamy dyżury dwa razy w tygodniu. Organizujemy dla nich też zabawy. W szkole zbieramy zabawki i słodczyce. Żeby zachęcić uczniów do współpracy, oferujemy im nagrody: dzień wolny od pytania albo wycieczki – opowiada Wioleta Maćkowiak.

W Wierzchowie dziewczyny dopiero reaktywują szkolny wolontariat.

– Chcemy w tym roku szkolnym skupić się na pomaganiu starszym. Mamy wyznaczone osoby, do których raz w tygodniu chodzimy po lekcjach. Na razie przygotowujemy różne ozdoby i biżuterię, które będą przekazywane na akcje charytatywne – opowiada Katarzyna Szmythaber.

Od niedawna wolontariusze działają także w ZSZ Centrum Kształcenia Praktycznego w Drawsku Pomorskim. Tu uczniowie organizują nie tylko „standardowe akcje”, ale oddają też krew.

Młodzi chcą działać

Paula Lizeńczyk z ZSP w Złocięncu woli indywidualny i bezpośredni kontakt z człowiekiem, choć i w jej szkole nie brakuje dużych akcji. – Mogę z tymi ludźmi porozmawiać, poznać. Uśmiech człowieka, który otrzymuje coś zupełnie bezinteresownie, jest najlepszą zapłatą – śmieje się nastolatka. – Bywa ciężko z czasem, ale można wszystko pogodzić. Wspierają mnie moi rodzice, którzy cieszą się, że chcę pomagać innym.

W Złocięncu koło działa już od 10 lat. Rozpoczęli od współpracy ze Szkolnym Ośrodkiem Rehabilitacyjnym w Brzezince, spotykając się z uczniami tej placówki i organizując wspólne zabawy. Współpracują z opieką społeczną, świetlicą „Promyczek” i Domem Samotnej Matki w Koszalinie. Tego, jak działać, dowiadują się m.in. przez kontakty z wolontariuszami z innych krajów. – Byłem w tym roku na szkoleniu w Rumunii. Spotkali się tam wolontariusze z Rumunii, Słowacji i Polski. Braliśmy udział w zajęciach, które pokazywały, jak pomagać, jak czerpać z tego satysfakcję i jak zdobywać pieniądze na naszą działalność – mówi Mateusz Demeniuk z Drawska. – Staramy się kierować zasadą, że kto daje, otrzymuje jeszcze więcej.

Pomocą są także warsztaty, jak te zorganizowane w ZSP nr 1 w Drawsku.

W zajęciach „Propagowanie działalności wolontarystycznej w powiecie drawskim” udział wzięli wolontariusze z 7 szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych powiatu drawskiego. – W ramach tego projektu zostanie także wydana gazetka na temat wolontariatu w powiecie drawskim, robimy gadzety, przygotowujemy warsztaty dla emerytów i rencistów oraz dla podopiecznych Środowiskowego Domu Pomocy Społecznej, a także pokazy udzielania pierwszej pomocy, prowadzone przez naszych wyszkolonych wolontariuszy – wyjaśnia pedagog Bożena Pryma.

Pedagog zauważa, że dobry klimat dla działalności wolontarystycznej w powiecie to zasługa samej młodzieży.

– Nigdy nie miałam problemu z naborem do akcji. Uczniowie są bardzo otwarci na pomaganie. Młodzież właśnie taka jest i nie wiem, dlaczego obiegowe opinie twierdzą co innego. To nieprawda, że dzisiaj młodzi ludzie są niewrażliwi na potrzeby innych, skupiają się wyłącznie na sobie czy komputerze – mówi. – Wystarczy tę wrażliwość ukierunkować, a przede wszystkim zachęcić do działania poprzez przykład i zaangażowanie opiekunów – dodaje Joanna Kołodziej, pedagog ZSP w Złocięncu.

Karolina Pawłowska